Rozmaitości

Dnia 11. Maja N^er. 19. 1827 roku.

ELŻBIĘTA,
XIĘŻNICZKA OSTROGSKA. *)

(Powieść historyczna.)

I.

Z daleka przy bladawém świetle księżyca czernieją się wieże starego na wzgorzu wzniesionego zamczyska. Kilkudziesiąt zbrojnych połyskując świecącemi się puklerzami ciągnie doliną zwilżoną kroplami letniéj rosy i zastanawia się u spadzistości pagórka, zapewne dla przeglądu warowni. Zbrojni ci zachowują milczenie kiedy niekiedy przerwane tylko stąpaniem rumaków po skalistéj drodze i przytłumionym chrzęstem zbroi. Dwóch pancernych z kitami na hełmach, w zbroi śklniącéj się od promieni księżyca jedzie naprzód. Zdają się uważać położenie zamku i chcą go opanować zapewne.

»Żadnego nie bójmy się odporu« rzekł z nich jeden »łatwe nam będzie nad kobietami zwycięstwo. Ma wprawdzie bratowa moja garstkę zbrojnéj czeredy, ale takową niebawem pokonamy.«

Drugi pancerny nic nie odpowiedział i tylko westchnął na te słowa.

»I czegożeś tak smutny, czego wzdychasz?« rzekł piérwszy znowu. »Nadzieja nikogo nie powinna opuszczać. Nic podobasz mi się teraz, przez całą drogę jedziesz zasępiony, jak gdyby na pewną śmierć, lub w niewolą z Tatarami do Krymu, a przecież niezawodnie na gody. Gdybyś podczas każdéj wyprawy był taki smutny, zły bracie byłby z ciebie rycerz w polu przeciw Tatarom i Turkom.«

»Opacznie sądzisz o mnie« odpowiedział milczący, »te warowne mury łatwo upaść mogą, łatwo może staniemy u celu wyprawy naszéj, ale czyż przez to uczyni się zadość sercu mojemu? Gdzie przemoc panuje, tam miłość niechętnie przebywa. Ach! ten przymus, to siłą zbrojną wdzieranie się do serca, które bić powinno słodkiém uczuciem wzajemności, ach! to mię najwięcéj niepokoi Xiążę!« — »Nic sobie nie rób z tego« odpowiedział piérwszy. »Tylko śmiało, a wszystko dobrze pójdzie. Kobiety chcą czasem, by je przymuszać do miłości. Z resztą cóż ci zarzucić może ta przemądra moja Pani bratowa i jéj wysmukła córeczka, albożeśto nie dziarski chłopak! Stara chciałaby, ażeby jéj tylko wiecznie hołdy składano i zapewne gniewa się za to, żeś jéj nie nadskakiwał. Pamiętam dobrze, jak zawracała głowy na Dworze starego Zygmunta. Ha! ha! ha! poczciwy Krzycki na łapkach skakał przed nią i nie jeden wiérszyk uklecił na oczy pięknéj Basi.«

Rzekł, zatrąbił z rogu, uszykował zbrojnych w cztéry rzędy i postąpił z nimi ku bramom zamku. Już piérwszą wysadził bramę i opanował most zwodzony, gdy zamkowi dopiéro zdradę postrzegli. Uszykowawszy się naprędce i zamknąwszy dru-

*) Niektórzy ją Heleną nazywali.

)(

gą bramę zamku stanęli na murach do odporu, zaczęli z baszt rzucać na dół kamienie i strzélać z ręcznéj broni, ale to wszystko nadareninie, siła napadających była większą i mimo ognia z murów miotanego drugą wysadzili bramę. Zamkowi w samym wstępie do zamku raz jeszcze oparli się mężnie i tylko po trupach najwaleczniéjszych wdzierali się pancerni do głębi zamczyska.

Przez czarne marmurowe schody słabo oświecone pochodnią, przodem przez giermka niesioną wchodzą do sali rycerskiéj, gdzie według zeznania służebnych miała znajdować się Pani zamku. Gotyckie ściany téj rycerskiéj sali ubrane były portretami znakomitych Polaków w pancerzach i w ferezyjach, z buławami w ręku w ubiorach rycerskich, z brewijarzami w sukniach biskupich. Pomiędzy ogromnémi kolorowémi oknami wisiał obraz Madonny pędzla włoskiego, a pod nim błyskała lampa oliwna na srebrnych łańcuszkach wisząca i sama śrébrna. — Kilka kobiet znajdowało się w sali, jedna przed marmurowym siedząca stolikiem już nie młoda, ale mająca na twarzy rysy dawnéj piękności trudniła się skubaniem złota, druga, zaledwo może lat ośmnaście licząca, stała obok pierwszéj, arfa, na któréj niedawno właśnie grać musiała, leżała niedbale na adamaszkowym taborecie. Kilka innych tamże będących kobiet zdawało się zatrudniać kądzielą, o czem przeświadczały porozrzucane po ziemi kądziołki, motki i wrzeciona, ale trwoga, którą zdobyciem zamku sprawili w nich zbrojni przerwała robotę, w milczeniu, atoli z przestrachem na twarzach oczekiwały końca bitwy. Sama tylko Pani zamku, nieustraszoném na wchodzących pancernych poglądając okiem, nie przerwała roboty swojéj.

»Przyprowadzam ci zięcia, Pani bratowa« rzekł starszy rycerz wchodząc z młodszym do sali rycerskiéj. »Dzielny chłopak, Dymitr Xiążę Sanguszko, niewyrodny od przodków swoich. Ale znacie się, nie raz wszakże bywaliście z sobą na bankietach królewskich w Krakowie i Wilnie. Jak wiesz Pani bratowa, Dymitr zakochał się w córce twojéj, Waszmość grymasowałaś i musieliśmy użyć przemocy. Spodziewamy się jednak, że dobrowolnie teraz oddasz nam córkę swoję.«

»Dobrowolnego pozwolenia odemnie, niech się nie spodziewa Xiążę« rzekła starsza Dama mogąc zaledwo utłumić w sobie gniew, z ócz jéj buchający widocznie. »Nie jestto« mówiła daléj »przyzwoicie zalecać się Pannie, wpadać w nocy do zamku jéj matki i mordować jéj służalców.« Te ostatnie słowa wyrzekła z pewną czułością, a w skierowaném spojrzeniu ócz jéj na rycerzy zawarty był niejako wyrzut popełnionego bezprawia.

Młody Sanguszko już byłby może odstąpił od przedsięwzięcia swojego słysząc te wyrazy i przerażony tyle mówiącym wzrokiem Pani zamku, ale pojrzał na dziewicę obok téjże stojącą, na przedmiot gorącéj miłości swojéj, a jéj trwogą pomnożona piękność, malująca się w bladości czarującéj twarzy, w spuszczonych na dół oczach, w widoczném drzeniu jéj ręki zatarła w jego piersiach powstające wyrzuty sumienia. Dziewica z lekka podniosła oczy na rycerza i znowu bojaźliwie spuściła je ku ziemi, lecz w tym przelocie spojrzenia tak szybkim, jak myśl jenijuszu, dostrzegł Sanguszko łzę potajemną w modrém jéj oku, łzę, która połączona z promieniem gorejącéj lampy zajaśniała, jak brylant kropli rosy na dzikiém kwieciu mogiły. Nigdy Sanguszko nie widział ją piękniéjszą; była tak piękną, jak anioł opłakujący upadek pierwszych ludzi.

»Po co tych ceregelów« rzekł do sędziwéj Damy stary towarzysz Sanguszka. »Waszmość nie będziesz się opierała, kiedy ja już dałem słowo, słowo Ostrogskiego niezłomne, a jako brat jéj męża i opiekun Elżbietki mogę tu także odezwać się z mojém słowem.« To mówiąc podkręcił ogromny wąs siwy i pokiereszowane zmarszczył czoło.

»Jestem matką i Waszmość nic mi tu rozkazywać nie możesz« z gniewem odpowiedziała Ostrogska mimo łagodzący wzrok córki.

»Do stu Jańczarów!« zawołał stary Ostrogski i mocno tupnął nogą w marmurową posadzkę sali, że aż srebrne puhary i misy na ogromnym kredensie leżące, wstrząśnione tém uderzeniem dźwięk wydały. »Do stu Jańczarów powiadam, a ja już Xiędza przygotowałem, który w pobliskiej kaplicy czeka *in pleno*, by połączyć Państwa młodych. Kiedy Waszmość nie chcesz być na weselu córki, możesz zostać w domu, my się tam bez niéj obéjdziemy.« To mówiąc klasnął w ręce, wpadło kilkunastu zbrojnych, na czele towarzysz chorągwi Ostrogskiego i mimo oporu z gniewu nieposiadającéj się matki i krzyku rozpaczających służebnic porwano Elżbiétę, Xiężniczkę Ostrogską, w mgnieniu oka zniesiono omdlałą po schodach i wsadzono do stojącéj na dziedzińcu kolasy, do któréj cztéry ukraińce zaprzężone były. Stary Ostrogski stryj siadł obok Elżbiéty w kolasie, woźnica trzasnął biczem, gwizdnął na konie i takowe ruszyły z dziedzińca z kolasą, w koło zbrojnymi otoczoną, na których czele był Sanguszko. Gdy wysileniem gniewu i nadmiarem nieszczęść téj nocy na chwilę omdlała Xiężna przyszła nareszcie do siebie, już ujeżdżający daleko byli za zamkiem i tylko wieże jego opodal czerniły się w cieniach nocy, tak niewyraźnie, jak przypomnienia lat upłynionych. Nic nie przerywało téj milczącéj nocnéj podróży, spieszno leciał powóz po bitym gościńcu i słychać było tylko tętent koni i jęk nieszczęśliwéj ofiary przemocy, wydobywający się chwilami z głębi kolasy.

II.

Słońce purpurowym blaskiem zajaśniało na wschodzie, powóz i zbrojni zatrzymali się przed małym kościółkiem malownie z pomiędzy drzew wyzierającym, którego dzwónek wzywając Chrześcijan téj okolicy do rannych modłów witał dźwięcznym głosem wznoszącą się po czystym lazurze dnia pochodnią. Na ten odgłos przeżegnał się Stary Ostrogski i głośno odmawiał *Ave Maria* w kolasie. Kościółek był już otwarty, kapłan przy wielkim ołtarzu czekał na połączyć się mającą parę, a organista pewny hojnego daru wesoło na małych organkach przygrywał.

Sanguszko sam wysadziwszy Elżbiétę z kolasy zaprowadził ją do kościoła. Widząc się w mocy stryja uległa konieczności, płaczem zmordowane jéj oczy już łez nie roniły i tylko wzdychała niekiedy. Drżącym krokiem postępowała do ołtarza, jak ofiara na cios śmiertelny skazana. Kolana pod nią zadrżały, gdy uklękła przed ołtarzem i byłaby może upadła, gdyby ją był z boku nie pochwycił Ostrogski. Ledwo słyszalnie wybąknęła za Xiędzem słowo: pozwalam i łez źródło wyschłe już w jéj oczach znowu obfitym puściło się zdrojem. Xiądz usty panegirycznémi wyliczając przymioty i wysoki ród nowożeńca, od Olgierda pochodzący, usiłował balsam pomyślniéjszéj przyszłości wlać do serca Elżbiéty.

»Elżbiéto!« rzekł po skończonym ślubie Sanguszko, »różami szczęścia obsypię życie twoje. Starać się będę, byś nie żałowała zawartego ze mną związku.«

Młody, przystojny Sanguszko potrafił cokolwiek uspokoić serce Elżbiéty. Niedawno wydobyta z Klasztoru, zostająca potém pod bacznem okiem i surowym rządem matki, nie kochała jeszcze nikogo, lecz i Sanguszka, często u Dworu nadskakującego jéj, nie kochała także, bo nie mająca dotąd własnéj woli, pełniła w tem wolą matki. Teraz pierwszy raz w życiu sobie saméj zostawiona, gdy rozmyślała nad położeniem swoiém i na szali słuszności ważyła powierzchowność i rzadką grzeczność Sanguszka, zgadującego każdą myśl jéj prawie, ten okazywany hołd uległości nie mógł niepodobać się jéj sercu. Z resztą zawartym właśnie ślubem uważała się Elżbiéta za istotę ściśle połączoną z małżonkiem, nadanym jéj przez przypadek i bez rozpaczy przynajmniéj poddała się wyrokowi losu.

»Dokąd jedziemy?« zapytała się małżonka. »Przecież do mamy powrócę.« I wzrok proszący zwróciła ku Sanguszkowi, który po ślubie oddał konia szatnemu i usiadł naprzeciw Elżbiecie w kolasie, zatapiając się zamyślony w widoku jéj powabów.

»Daruj droga Elżbieto« rzekł tém zapytaniem obudzony Sanguszko, »daruj, że we wszystkiém chcąc pełnić ślepo wolą twoję, w tém tylko zadość jéj uczynić nie mogę. Znasz niechęć matki twojéj ku mnie i po tém co się stało, zapewne przebaczyć mi nie zechce. Czasowi zostawmy przebłaganie jéj, a teraz bądź spokojną i zdaj się na moję troskliwość.«

»Ufam, że mię nie chcesz Panie uczynić nieszczęśliwą« rzekła Elżbieta na pół z płaczem i łza mimowolnie wykradłszy się z jéj oka po licu jéj pociekła.

»Zacnego stryja twojego przytomność przy ślubie naszym jest rękojmią twojego szczęścia« odpowiedział Sanguszko.

»Tak jest kochana Elżbietko« odezwał się stary Ostrogski, »ja sam odpowiadać będę za niego. Wszakże cię kocham jak własną córkę i twoja szczęśliwość równie mnie - droga, jak matce twojéj. Nieboszczyk ojciec twój, Panie świeć nad jego duszą, był kochanym bratem moim; nie raz, ty nie pamiętasz tego, boś jeszcze bardzo małą była, mniejszą od mojéj karabeli, brałem cię często na ręce i poprzysięgałem w obliczu ojca twojego, być drugim ojcem twoim. — On umarł, mój kochany Elijasz, umarł wcześniéj odemnie« to mówiąc otarł łzę z oka, »a ja względem ciebie dotrzymam słowa mojego. Obaczysz sama, jak potém cieszyć się będziesz z mojego wyboru; że matka będzie hałasowała, o tém nie wątpię; ale czekajmy tylko, sama przystanie, gdy się jéj sprzykrzy gawędzić. Zaś co się ciebie tycze« rzekł obracając się do Sanguszka, »pamiętaj Dymitrze, byś ją uczynił szczęśliwą, inaczéj bowiem będziesz miał ze mną do czynienia. Zapomnę, żeś synem przyjaciela mojego i rozprawię się z tobą jak z największym wrogiem. Każdą łzę jéj odpłacisz mi potokiem krwi własnéj.

Jechali kilka godzin przez las i wioski, aż w miejscu, gdzie dwie krzyżowały się drogi, stanęła kolasa. »Odjeżdżam« rzekł powstając Ostrogski i wyłażąc z kolasy, »zatrudnienia ważne wzywają mię wrócić do domu, inaczéj byłbym was aż na miejsce odprowadził. Żegnam was, jedźcie w imię boskie, niech was Bóg prowadzi i N. Panna Częstochowska! Niezabawem odwiedzę ja cię Dymitrze w zamczysku przodków twoich, pamiętaj wygotować mi garncowy puhar najlepszéj malwazyi, wypiję go duszkiem za wasze zdrowie!« Rzekł, uściskał za rękę Dymitra, ucałował Elżbietę, siadł na konia i z kilkoma zbrojnymi pojechał drogą, ciągnącą się na prawo, gdy kolasa z nowożeńcami na lewo obróciła. Odjazdem Ostrogskiego, jak gdyby ostatniéj podpory swojéj pozbawiona Elżbieta, siedziała smutna i milcząca w kolasie, a Dymitr długo patrzał za odjeżdżającym Ostrogskim i westchnął, gdy go już nie widać było i jeszcze tylko tumany prochu, poruszonego kopytami rumaków, wznosiły się w miejscu, kędy za górą zniknął. —

Przybył Sanguszko z małżonką do jednego z licznych zamków swoich, gońce po gońcach wyprawia co dzień i co dzień z różnych strón odbiera jakieś wiadomości. Widać, że go coś niepokoi, że jakieś wewnętrzne dręczą go zgryzoty. Nareszcie pewnego wieczora cały Dwór jego w poruszeniu, jedni ze służących wyciągają kolasy z wozowni, drudzy kulbaczą konie, nabijają strzelby, pakują i nie minęło godziny znowu Sanguszko w drodze z małżonką. Jadą manowcami, po największéj części nocą tylko i nie oparli się aż na granicach czeskich. Tę powtórną podróż i niespokojność Sanguszka wytłumaczy następujące opowiadanie, przeto młodych Sanguszków zostawmy w Czechach, a sami powróćmy do Polski i cofniejmy się w czasy dni pierwszych przybycia Sanguszka do zamku swojego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LITERATURA POLSKA.

SONETY ADAMA MICKIEWICZA. *)

Z obawą i nieśmiałością przystępujemy do uwag nad tém dziełem. Śród tak sprze-

*) Wyszły w Drukarni Piotra Pillera, nakładem Kuhna i Milkowskiego, księgarzy we Lwowie i Tarnowie,

cznych zdań, które się o niém w towarzystwach i między literatami rozchodzą, śród rozdraźnienia umysłów, które się widocznie w stronnikach, tak zwanéj romantyczności okazuje, a nawet i w pismach publicznych objawia, trudną zaiste będzie rzeczą ogłosić zdanie, które dla tego, że ani do jednéj, ani do drugiéj ostateczności nie skłania się, może się nie podoba nikomu. Cóżkolwiek bądź Redakcyja Biblijoteki Polskiéj wierna przyjętemu systematowi, nie przemilczy o ważnéj i nowéj pracy takiego pisarza, jakim jest P. Mickiewicz, możeby odłożyła uwagi swoje, lecz zawieszając na czas nieograniczony wydawanie tego pisma, nie zdoła lepiéj użyć kilku kart jeszcze jéj pozostających, jak bez uprzedzenia, bez przesadzonego zapału i uwielbień rozebrać Poezyje Pana Mickiewicza, zapełniając je uwagami, język, styl i gust na celu mającémi; uwagami, które nie będą miały za sobą zalety nowości, lecz które w teraźniejszym stanie literatury naszéj, przy rozgłaszaniu w pismach publicznych, nie wahamy się powiedzieć, tak błędnych zasad, może użytek jakowy przyniosą.

Niech nam wolno będzie wprzód nim do Sonetów P. Mickiewicza przystąpim, rzucić okiem na kierunek mniemań i na postęp poezyi polskiéj od czasu gdyśmy nad jéj *duchem*, *stanem i dażnością w tomie 1szym* r. 1825. pisma naszego krótkie uczynili uwagi.

Słodką nadzieję w owéj epoce wzbudzały w każdym miłośniku poezyi i literatury ojczystéj usiłowania młodych naszych pisarzy; śmiałość w puszczaniu się drogami nowemi, w przyswajaniu płodów Anglii i Germanii, w wyszukiwaniu ojczystych podań, czy to bajecznych czy prawdziwych; wiele szczęśliwych wyrażeń i pięknych pomysłów, silnie oddanych uczuć, te dowody prawdziwie poetyckiego ducha, znamionowały poezyje PP. Mickiewicza, Odyńca i Zaleskiego. — Krytyka widziała błędy przeciw prawdziwości niektórych pomysłów i obrazów, postrzegała i wskazywała uchybienia stylu, lecz rozbrajała się tą myślą, że dalsze utwory w tym względzie nic jéj do życzenia nie pozostawią. — Przez dwa lata od tego czasu pisarze powyżéj wspomnieni wydali na widok publiczny nie tak znaczną liczbę prac swoich jak przed rokiem 1825 *), lecz postrzeżono w ich pracach obok tych samych pięknych zalet, też same uchybienia a do tego w nieco większéj liczbie. Okoliczność ta mniemać każe, iż błędy te z przyjętego systematu pochodzą. O czém tém mocniéj przekonywają nas rozprawy i ulotne pisma po Dziennikach i Gazetach. — Jak dalece niepoprawność stylu i niestaranność o nię szkodliwe skutki prowadzi za sobą już teraz dostrzegamy. Zjawili się naśladowcy PP. Mickiewicza i Odyńca, którzy nie mając ich talentu, rozumieją, że są *znakomitemi romantykami*, jeżeli w swoich Balladach wprowadzą duchy, mówią przez zapytanie, a wiérsz z wierszem lub strofę ze strofą łączą spojnikiem *i* lub *a*. Takiemi utworami obdarzyła nas Kolenda na rok 1827 i teraz ciągle darzyć nie przestaje *Chwila spoczynku*, któréj wydawcy jak gdyby na pośmiewisko romantyczności, ogłaszają się jéj obrońcami. Od wiérszy ta zaraza przechodzi do prozy. Dziennik Warszawski zaczął wykładać teoryją romantyczności stylem tak ciemnym, wyrazami tak napuszonémi, w peryjodach tak ogromnych, że ich zrozumieć niepodobna było i że mimowolnie przypominały ową sławną Krasickiego strofę.

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów,
Korab mądrości chwieje się i wznosi.

To szczęście, że niedokończywszy zapowiedzianych ośmiu rozpraw na dwóch czyli trzech poprzestał. Fałszywe i sprzeczne wyobrażenia, jakie sobie niektórzy z zapalonéj młodzieży o poezyi utworzyli, zaczęły się przed niedawnym czasem objawiać w pismach publicznych. W zagorzałém przywiązaniu dla autora, którego jako bożyszcze uważają, nie umiejąc roz-

---

z nótami kompozycyi Karola Lipińskiego. Z tego powodu umieszczamy tu zdanie wyjęte z Nru. 6go Biblijoteki polskiéj. Przyp. Red.

*) Większa część poezyj P. Odyńca jest z roku 1824 i 1825.

różnić piękności od błędów same wady bronić i wysławiać zaczęli; usiłowali oddzielić to, co się nigdy w dziełach gustu bezkarnie rozłączyć nie może: ducha poetycznego od zalet wypracowania, rozsądku i stylu.

Ustanawiając różnicę pomiędzy Poetą i Wiérszopisem, powiedzieli nawet, że nasi młodzi *romantyczni* podług ich wyrażenia pisarze, nie chcą bydź *Wiérszopisami*, przestają na *godności Poetów*. — Nie wiémy czyli chwaleni i wysławieni przez tak *biegłych znawców* autorowie, będą im bardzo wdzięczni za takowe pochwały i czyli nie przypomną sobie owéj bajki Morawskiego o nieszczęśliwym skutku przyjaźni Niedźwiedzia dla Zająca. Sądzimy, że fałszywe zdania na utalentowanych naszych romantyków, nie będą miały szkodliwego wpływu, lecz pewny jestem, że wkrótce ujrzymy roje autorów Ballad, Marzeń, Ranków, Wieczorów, Dumań i t. d., którzy im nieznośniéjszémi i niezgrabniéjszémi wiérszami zarzucać nas będą, z tém większą dumą zawołają: *Jesteśmy Poeci, wiérszopisarzami być nie chcemy.*

Co jest Poeta? a co Wiérszopis? zapytanie to, tak proste, tak łatwe do rozwiązania, nasi stronnicy romantyzmu *) usiłowali zaciemnić i zamięszać.

Poeta jestto autor, który ożywiony natchnieniem, jakie tylko wyższych jenijuszów udziałem być może, w chwili uniesienia i zapału tworzy w państwie nauk pięknych nowe pomysły, obrazy, i na dziełach swoich wyciska piętno oddzielne, jemu samemu właściwe. **) Nie zawsze potrzebuje pisać wiérszem, i w mowie niewiązanéj może być znakomitym Poetą, lecz jeżeli się poddaje pod prawidła wiérszopistwa, nie wolno mu ich lekce ważyć i łamać. — Chwila natchnienia, nie może trwać zawsze, po niéj następuje chwila rozwagi: i wtenczas gdy autor na szali krytyki ocenia to, co w zapale napisał, gdy uważa, czyli zamiast prawdziwego uczucia, zwodny go tylko szał nie uwiódł, czyli jego myśli, obrazy i porównania zgodne są z prawdą i naturą, gdy stylowi swojemu nadaje wykończenie, i szuka wyrażeń, które do najlepszego oddania wszelkich odcieni jego myśli są najzdatniéjsze, wtenczas nie już Poetą, lecz wiérszopisem będzie. Tak więc te dwa przymioty łączą się w jednéj osobie i ich tylko związek może autora na zaszczytnym stopniu postawić. — Te kilka słów powinny być dostateczne do zbicia mniemań, o których powyżéj wspomnieliśmy, i dla tego w uwagach nad Sonetami P. Mickiewicza zastanawiać się będziemy równie nad stylem jak nad pomysłami autora; a nawet mniemamy, że wytknięcie uchybień w stylu poety, jest może jednym z głównych udziałów krytyka; albowiem krytyk nie ma prawa zapytywać autora, dla czego tak czuł, tak myślał, tak zapatrywał się na przedmioty, czyli innemi mówiąc słowy, dla czego sobą samym a nie innym był człowiekiem; lecz ma prawo zapytać go, dla czego myśli swojéj nie oddał tak jak potrzeba, dla czego nie uczynił jéj dla wszystkich wydatną i przystępną, dla czego wrażenie, któreby na czytelnikach jego myśl lub obraz sprawić mogły, zepsuł niewłaściwém słowem lub nieprawdziwém porównaniem. Tak więc, jeżeli Poeta nie chce być wiérszopisem, czyli surowym i bacznym sędzią własnych utworów, kry-

---

*) Aby nie ubliżać romantyczności, która na czele swojém liczy tak wielkich pisarzów Anglii i Niemiec, i która mimo najwyższych uniesień nie oddala się od natury, prawdy i rozsądku, gdy w literaturze naszéj nie jeszcze nie mamy, coby się z Byronem, Szylerem i Goetem mierzyć mogło; naszych teoretyków nowéj szkoły w poezyi i wielbicieli wszystkiego bez braku co wyszło z pod pióra kilku naszych młodych pisarzy, nazywam stronnikami romantyzmu.

**) Przytaczam tu wyjątek z definicyi co to jest Poeta, z jednego artykułu Gazety Polskiej, którego styl nadęty i ciemny zdaje się przypominać autora rozpraw o romantyczności umieszczonych w pierwszych numerach Dziennika Warszawskiego. — „Pan tajemnicy życia i światów, czały świadek teraźniejszości; ze smętnéj nieraz przeszłości, jaśniejącą weselem wyprowadza przyszłość. Wszystko, co go otacza, i o czém rozprawiają przed nim, jest za szczupłym dlań obrębem. Wydziera się ón z krańców widomego zakresu, porusza milijony niewidzialnych światów, i osoba człowiek duchem w nieskończoność się zamienia. Bada, i tam gdzie umysł pospolity, ślepy widzi mechanizm, ón znajduje wszechwładne duchy, które niedocieczonym torem, *universum* toczą do najwyżéj zakréślonego celu.“

tyk jego miéjsce zastąpić musi, i wykrywać błędy, któreby dojrzalsza rozwaga autora usunęła. Lecz czas już przystąpić do głównego przedmiotu artykułu naszego, do Sonetów P. Mickiewicza.

W poezyi poświęconéj uczuciom miłośnym, które są wyłącznie prawie przedmiotem piérwszéj części Sonetów Pana Mickiewicza, serce o jéj wartości naprzód wyrokować powinno. A że każdy człowiek ma czucie sobie tylko samemu właściwe, przeto i sąd o tego rodzaju utworach nieskończenie różnym być może. Jednego to zapali, co dla innego będzie zimném i obojętném. Tak więc co się tyczé ducha piérwszéj części Sonetów, możemy tylko nasze osobiste zdanie wynurzyć, a to jest, że nie znaleźlibyśmy w nich tego prawdziwego i z serca pochodzącego zapału, który w poprzednich P. Mickiewicza utworach, ożywiał tyle miéjsce w jego Dziadach. — Wyrazy miłości, któremi są napełnione Sonety, nie przemówiły do nas i nie mogliśmy podzielić z autorem uczuć, które wyrażał. Znajdują się wprawdzie w Sonetach Mickiewicza, miejsca tchnące melancholiją i uczuciem, lecz w ogólności zdaje nam się, że autor nie okazuje w Sonetach sztuki, którą w poprzednich pracach swoich bardzo często jaśnieje, sztuki wyrażenia w sposób łatwy jasny i uderzający, tego co chciał wyrazić i wzbudzenia w swoich czytelnikach tych uczuć, któremi sam był ożywiony.

(Dokończenie nastąpi.)

SPOSÓB
ROBIENIA TRWAŁEJ WYPRAWY DO ŚCIAN.

Do wyprawy wewnętrznych ścian w domach wilgoć mających, wynaleźli PP. Thenard i Darket w Paryżu pewien rodzaj zaprawy, z którą czynione doświadczenia naprzód na wspaniałéj kopule Panteonu, jak najzupełniéj się powiodły.

Do utworzenia téj zaprawy bierze się jedna część wosku żółtego, trzy części oleju lnianego i jedna dziesiąta część glejty; zrobioną massą pociąga się tynk czyli wyprawa gipsowa.

Płaskorzeźby gipsowe taką mieszaniną obciągnione, wystawiano przez czas długi pod rynnę, bez najmniejszego uszkodzenia.

W domach wilgotnych chcąc dać na ścianach tego rodzaju powłokę, trzeba naprzód sztucznym sposobem wysuszyć dobrze wyprawę gipsową.

Ta massa służy także do zapełnienia fug w kamiennych cembrowinach, przekonano się bowiem, że wody niedopuszcza wcale.

Nakoniec, tego rodzaju powłoka, daje mocnotrwały grunt pod farby malarskie na ścianach. *(G. P.)*

ŻALE DZIEWCZYNY.
(Z Szyllera.)

Szumi dębina
Wiatr chmury niesie,
Siędzi dziewczyna
Nad wodą w lesie,
Łamie się wzdęta fala burzliwie,
Ona w noc ciemną wzdycha tęskliwie,

Serce usnęło,
Pusto na ziemi,
Wszystko pierzchnęło
Ślady zgubnémi,
Przywołaj matko twe nędzne dziécię,
Użyłam szczęścia, wiém co jest życie,
Bom czuła słodycz miłości.

Próżne wzdychania,
Płacze i męki,
Co grób osłania,
Nie wrócą jęki!
Lecz mów, co rany uśmierza w łonie,
Gdy błogie szczęście miłości wionie,
Co słodzi serca niedolę?

Ślej twe wzdychania,
Znoś łzy i męki,
Co grób osłania,
Nie wrócą jęki,
Najsłodszą ulgą na rany w łonie,
Gdy błoga roskosz miłości wionie,
Są serca skargi i bole. *Karol Lidl.*

Sadzenie drzew w Anglii.

Pan J. C. Curwen, obywatel i Członek Parlamentu w Anglii, zasadził od Października 1800 do Kwietnia 1801 na swoich pustych gruntach 10,000 sztuk brzostu, 21,540 sztuk brzeziny, 8,120 sztuk buczyny, 23,600 sztuk sośniny szkockiéj, 240,500 sztuk jesionu, 229,476 sztuk modrzewiu, 271,420 sztuk dębiny: w ogóle 814,956 sztuk drzewa. Uważał on, że dwuletni modrzew dobry jest do przesadzania, a nawet w gruncie żwirowym się udaje. Jesionu

używa na obręcze, a tym sposobem z jednego morga *(acre)* ma rocznie 45 funtów szterlingów (450 ZR. M. K.) dochodu. *(Transact of the Society for Encouragement.* 22 *T. Gill's techn. Repos.* z Listopada 1826. str. 294.) Na str. 298 jest mowa o P. Bornon, który jednej wiosny zasadził na 34 morgach *(acres)* nieużytecznego i na wylewy wystawionego gruntu, przeszło 600,000 sztuk wierzbiny.

— Z Francyi. —

Wychodzące miesięcznie w Paryżu dzieło *Revue Encyclopedique*, donosząc o płodach literackich wyszłych r. 1826. w języku polskim, oddaje nader zasłużone pochwały szanownéj wydawczyni „Rozrywek dla dzieci.“ W ostatnim Nrze. XXXX. tegoż pisma znajduje się rys życia Adama Naruszewicza, z jego wizerunkiem i wyjątkami różnych poezyj. Ostatnie chwile życia tego sławnego Historyka i Poety tak są opisane: — „Smutny, odrętwiały, bezczynny, jedne tylko piękności przyrodzenią, jedne wiejskie prace obudzić, zająć go mogły. Widziano go nieraz, jak w płóciennéj czamarze, w piękny dzień wiosenny, lub w chłodny wieczór lata, wychodził w pole. Tam, mieszał się do pracujących kosiarzy lub żeńców, rozmawiał z nimi, i nieraz ta sama ręka, która pióro Dziejopisa z takim zaszczytem trzymała, to ramię błogosławiące tysiącom ludzi w świętych uroczystościach, zajęte były przetrząsaniem świeżo ściętych pokosów, lub zbiéraniem przeschłych garści zboża. A ten, który ani na Dworze Króla, ani śród ksiąg tak długo mu lubych, żadnéj już dla zranionego serca i skołatanego umysłu, nie upatrywał pociechy, znajdował ją w prostém, w zbliżoném do przyrodzenia zatrudnieniu. Takto Opatrzność pod postacią natury, jak tkliwa matka, kiedy tego nikt dokazać nie może, sama jedna dziecię słabe ukołysać, ukoić potrafi.“

Ile publiczność paryzka zajmuje się politycznémi i innémi nowinami, można ztąd poznać, iż właściciel kawiarni de la Rotonde w Palais-Royal puścił niedawno w dzierzawę roczną za 4000 franków prawo postawienia w ogrodzie dwóch stołów i paki z Dziennikami do czytania, za co czytający płaci jeden sous od Dziennika. — Zważając, iż najmniéj przez dwa miesiące zimowe nie można czytać w ogrodzie, a dzierzawca na życie swoje przynajmniéj 700 fr. zarobić musi, i na prenumeratę Dzienników rocznie drugie 700 franków wydaje, wypada mu więc przez 10 miesięcy mieć dochodu 5400 fr., na co potrzeba codzień 560 czytelników.

W Plombières była dawniej fontanna poświęcona pamiątce Króla Stanisława Leszczyńskiego, opiekuna nauk i Lotaryngii. Podczas rewolucyi została zburzoną wraz z wodociągiem, który dostarczył wody. Pan Alexander Lameth starał się o przywrócenie tego użytecznego pomnika, co też Burmistrz uskutecznił.

— Z Włoch. —

Piszą z Rzymu, że biblijoteka Watykanu wzbogacona została rękopismem grecko-egipskim bardzo ważnym, który miał być własnością Ptolomeusza Filadelfa.

P. Zabn, upoważniony od Króla Neapolitańskiego do przerysowania wszystkich w r. 1826 w Pompei dobytych obrazów, powrócił ztamtąd do Neapolu z bardzo bogatym zbiorem. Szczególnie odznacza się szereg 10ciu obrazów, a między témi następujące: Jeden z 8 figur złożony, jakiś sen czyli śmierć wystawiający, przed dwoma dopiéro miesiącami wydobyty; dwie sztuki każda wystawiająca Bachantkę i Fauna; Bachus i Ariadna; Jowisz; Bachus i Ceres: każde z tych bóstw z właściwémi znamionami na tronie siedzące. — Prócz tego dobyto w zeszłym roku wiele innych pięknych malowań, a między temi kilka pojedynczych figur, z których 3 podobno nawet przewyższają sławne figury w Herkulanum.

— Z Anglii. —

Pan Bowyer przedstawił angielskiemu Muzeum do kupna, wspaniałą i w swym rodzaju jedyną bibliją za 2000 gwineów. Dzieło to składa piękny exemplarz biblii wydania Macklina z wyciskami rycin przed pismem, do którego P. Bowyer dołączył jeszcze oryginalne rysunki Lutherburga i liczny zbiór szkiców najpiękniejszych przedmiotów z Pisma Sgo przez Callota, Rembrandta, Hollara, Bartolozzego i innych; nadto dołączone są w miejscach stosownych najlepsze wyciski rycin z Biblii Rafaela, z Biblii Mareilliera, z Biblii Westalla i Heata, z Biblii gab netowéj, z Biblii van Luykina i z dzieła *Phisyca Sacra;* — ogólnie 7000 rycin. — Zewnętrznem upiększeniem téj Biblii zajmowały się dwie osoby ciągle przez lat 4. Zdaje się jednak, iż Muzeum nie mając tak licznych funduszów, w kupno nie wéjdzie.

W sprawie Lucena przeciw Krawfordowi, chciał Lord Kanclérz wyrokować; lecz sprawa już była tak zastarzałą, iż adwokaci PP. Hart i Horn zapomnieli zupełnie wszelkich jéj okoliczności, nawet i tego, z któréj strony który z nich stawał, a zatém nie mogli osądzić, dla któréj wyrok przyznawał przedmiot 80,000 złp. wynoszący.

W okolicach Weymouth znajduje się teraz gorejący pagórek. Już od trzech lat czuć się dawał w jego bliskości swąd, od sześciu miesięcy, w więcéj jak dziesięciu miejscach, wznosi się z niego dym, w czasie wzniesienia się morza bardziéj niżeli w innym trącący siarką. Upał jest tak wielki, iżby przy nim można ogień rozniecić, a przy kopaniu znaleziono w głębi trzech stóp warstwę węgli; gorąco zaś tak było mocne, iż niepodobna było 2 minuty w jedném ustać miéjscu. Zdaje się, iż w znacznéj głębokości tli się siarczany węgiel, który z wolna wydrąża pagórek, tak, iż tylko z wielką ostrożnością zbliżać się do niego wypada.

— Z Wiédnia. —

W powszechnéj Gazecie teatralnéj tamże wychodzącéj, między rozmaitémi osobliwszemi afiszami, umieszczono następujący: „Dziś w Piątek d. 27. Stycznia 1826. na benefis J. B. H. dany będzie po raz piérwszy historyczny Dramat z śpiéwkami w 4 aktach, pod tytułem: *Krakus, Xiążę i założyciel Krakowa, czyli: Oswobodzenie téj stolicy.* Najłaskawsi, najszacowniejsi! Powtórnie staje przed wami Suplikant, i wzywa waszéj dobroci i wspaniałomyślności, z najgłębszém uszanowaniem poważam się prosić o wasze wsparcie i liczne zgromadzenie. Nigdy nie było mi to wsparcie tak potrzebne jak w tym czasie; stałem się małżonkiem i potrzebuję pomocy ślachetnych ludzi, zwłaszcza, że mój związek małżeński w tym tygodniu przyszedł do skutku, ośmielam się przeto upraszać was najłaskawszych, aby mi wolno było zmienić dziś Teatr w dzień mego wesela, niemniéj żeby mi wolno było was uważać za moich gości weselnych; zaś dochód z waszej wspaniałomyślności zebrany za moje wyposażenie. Błogosławieństwo wasze i dobroć, uszczęśliwi dwoje małżonków. Żeby zaś szanownym widzom i słuchaczom dać dowód mojéj prawdziwéj wdzięczności, kupiłem przez wsparcie dobroczynnych ludzi, żywego *Jelenia,* który ną końcu Dramatu dostanie się jednemu z szanownéj publiczności, tym sposobem: Każdy z Panów właścicieli lóż dostanie 4, każdy z właścicieli biletu parte: 2, galeryi 1 bilet freiowy, a równie tyle biletów włożone będą w naczynie; który z widzów wyciągnie bilet z notacyją *Jelen,* odbierze go natychmiast.“

Sprostowanie. — W Nrze. 17. Roz. lwow. na stron. 145, przedz. 1, wiér. 8, zamiast: *Lub jak łkania,* czytaj: Lub jak na łkania.

Redaktor, Mikołaj Michałewicz. — Druk, Piotra Pillera.